

Pożegnać tę ekipę

Wbrew zapowiedziom rządu systematycznie maleją przychody do budżetu państwa. Spada produkcja, zatrudnienie, konsumpcja, a więc także wpływy z podatków. Zgodnie z ustawą budżetową uchwaloną w styczniu 2013 roku miała to być kwota powyżej 267 mld zł. Wydatki miały pochłonąć prawie 238 mld zł., czyli deficyt nie powinien być przekroczyć sumy 30 mld zł. Tymczasem już w połowie tego roku okazuje się, że tegoroczne przychody państwa będą mniejsze o 24 mld zł od zakładanych. Rząd zamierza zatem zwiększyć deficyt budżetowy o 16 mld zł, a pozostałe 8 mld zł ma uzyskać dzięki „cięciom w wydatkach” – jak się wyraził premier Donald Tusk. Wkrótce czeka nas nowelizacja ustawy budżetowej. Rząd zamierza też „zawiesić” do końca roku obowiązywanie przepisów, które obligują go do nieprzekraczania deficytu budżetowego, jeżeli wysokość długu publicznego przekracza 50 procent PKB. W miejsce tego przepisu mają obowiązywać „unijne zasady ostrożnościowe” – zapowiedział minister finansów Jacek Rostowski. Do tego czasu rząd ma podjąć „działania stymulujące” w celu „ożywienia gospodarczego”.

Sytuacja finansowa państwa, w którym zaplanowane 30-miliardowe saldo przychodów i rozchodów ma się zwiększyć aż o połowę, dowodzi definitywnego zatonięcia „zielonej wyspy”, jaką ponoć była Polska na mapie Europy. Ku mojemu, ogromnemu zresztą zdziwieniu przedwczorajsze „Wiadomości TVP” oraz TV Trwam przypomniały starą wypowiedź premiera sprzed roku, którą

powtórzył dziś: „Rok 2013 będzie rokiem najbardziej krytycznym, a kolejny już, rokiem ożywienia”. Widzimy, jak bezczelnie jesteście okłamywani. Mówił przecież, że to rok 2012 będzie krytyczny, a 2013 ma być już rokiem ożywienia. Nie zdziwię się więc, gdy pod koniec tego roku usłyszymy, że rok 2014 będzie krytyczny, ale już rok 2015 przyniesie wreszcie oczekiwane ożywienie. Być może, jak ta ekipa wreszcie odejdzie.

„Cięcia w wydatkach”, o których wspomniał Donald Tusk, mają „nie uderzyć w kieszeń Polaków”. Też można być pewnym, że to pustosłowie. Uderzą, także wtedy, gdyby okrojono o te ponad 8 mld zł zaplanowane inwestycje. Zmniejszenie inwestycji to jeszcze większe spowolnienie naszej gospodarki i mniejsze wpływy do budżetu. A co z 10 mld zł roszczeń drogowego sektora budowlanego wobec skarbu państwa? Nie trzeba być ekonomistą ani finansistą, by przewidzieć, że dochody budżetu będą spadały, gdy polityka państwa od lat ogranicza pole działalności gospodarczej dla polskich obywateli – głównych producentów i konsumentów rynku. Tak właśnie działał i działa ten rząd. Każdy zlikwidowany zakład pracy, każda firma sprzedana w ramach prywatyzacji zwiększa bezrobocie, pomniejszając tym samym siłę nabywczą ludności. Każde dodatkowe zatrudnienie w administracji, każdy wzrost wynagrodzenia w państwowej sferze budżetowej, każda dodatkowa premia dla funkcjonariuszy państwowych, każdy lot premiera do Gdańska zwiększają deficyt państwa.

Działania „stymulacyjne”, jakie zapowiada minister finansów, mające ożywić gospodarkę, są równie niewiarygodne, co spóźnione. Rząd Platformy pozbył się ponad 2.5 mln młodych Polaków, którzy pracują, kupują i płacą podatki za granicą. Mieli wrócić do Polski, obiecywał to im w 2007 roku Donald Tusk. Dziś już o tym nie pamięta, natomiast młodzi ludzie znają dobrze sytuację w kraju i nie wrócą tu, by zadowolić się prognozowanym na ten rok przez rząd przeciętnym miesięcznym wynagrodzeniem brutto w wysokości 3713 zł, bo to też już fikcja. Kto napędza tak wysoką średnią? Nie wrócą do kraju, którego rząd zadłuża swoich obywateli w tempie 10 mld zł miesięcznie. Pod koniec tego roku, jak podaje portal Bankier.pl, zadłużenie osiągnie bilion złotych, a połowa długu publicznego Skarbu Państwa znajduje się w rękach inwestorów zagranicznych. Takiego zadłużenia nie będą w stanie spłacić nawet nasze prawniki. Najwyższy czas ratować państwo i siebie i pożegnać ekipę Tuska.

Wojciech Reszczyński

343Nasz Dziennik 18.07.13